

4. W Y D Z I A Ł R O L N I C Z Y
1906—1911.

Dzisiaj, kiedy świecą nam blaskiem dwie wszechnice w kraju, kiedy poważnie zastanawiamy się nad budową trzeciej, agrotechniki, któraby łączyła w sobie wszystkie działy wiedzy ziemiańskiej, my dzisiaj nie odczuwamy już tak wyraźnie, w jakich to warunkach ciężkich pod względem położenia politycznego i jeszcze cięższych pod względem układu sił społecznych, powstawała pierwsza od czasu Marymontu wyższa uczelnia rolnicza. Było to przecież 75-lecie nieubłaganego zabijania przez rząd wszelkich objawów życia duchowego w kraju, wyjaławianie myśli polskiej na tle nie tylko polityczno-społecznym i narodowym, lecz od lat 40 nawet w dziedzinie nauk czystych.

Siedemdziesiąt pięć lat pracy demoralizującej musiało zdziałać wiele złego. Oto widzimy jak stopniowo w masach narodu wzrasta ciemnota, jak pod wpływem sączenia fałszów zatruwa się dusza polska, jak góra narodu, inteligencja, traci swoje ideały, obniża poloty duchowe a przede wszystkim przesycą się niewiarą we własne siły. Przecież spuściznę tych prac rozkładowych jeszcze my dziś w sobie wyraźnie nosimy.

Zamknięto Szkołę Główną, zamknięto polskie gimnazja, a na ich miejscu wzniesiono twierdze nieuctwa; nawet szkołę ludową zdeprawowano i zrusyfikowano nie tylko językowo, lecz i duchowo. Jakżeż miała rozszerzać się wiedza ogólna, a choćby nawet tylko zawodowa? Zagaśła gwiazda Marymontu, której promienie szły na kraj cały, a za to widzimy fundowanie Puław, obcych nam duchem, nawet obcych swą nauką, bo Puławy pracowały w kraju, ale nie dla kraju. Ani więc jednej uczelni rolniczej wyższej, ani jednej średniej zawodowej szkoły, długi czas ani jednej niższej dla milionów pracującego ludu na wsi. Młodzież zamożniejsza, pragnąca się kształcić, wyjeżdża za kordon do Dublan, Krakowa, lub dalej do Wiednia, Taboru, Berlina, Wrocławia, zagląda do Belgii, Francji, skąd przywozi zapas wiedzy, jaknajlepsze chęci, czasami nawet myśl twórczą. Lecz kiedy wiedza, myśl twórcza, chęci jaknaj-

lepsze ogniskują się w jednej komórce organicznej, jakim jest warsztat rolniczy, bledną z czasem ich blaski, nie podsycane z zewnątrz, a gospodarstwo, jakiś czas żywiej prowadzone, stanie się tym, czym było przedtym, jednym więcej ogniwem szarzyzny, a jego kierownik również tym, jakim byłby, gdyby wcale nie czerpał nauki wyższej, pospolitym zjadaczem chleba. Muszą gasnąć tu i owdzie rozpalone ogniska głębszej umiejętności rolniczej, bo nigdy nie podsyci trwale ich płomienia wysiłek jednego człowieka. Dla utrzymania, a tym więcej dla podnoszenia poziomu wiedzy, potrzeba, by myśli ludzi wzajemnie się zapładniały, bo tylko wówczas rodzą się wciąż z nich nowe, a źródło ich staje się niewyczerpalnym. Tą właśnie bujnością wydawania ze siebie wciąż nowego życia duchowego wyróżnia się więź społeczna i to jest jej tak ciekawe znaczenie.

Ale właśnie rząd nam obcy w swych wysiłkach destrukcyjnych starał się przede wszystkim rozerwać każde zgrupowanie sił, a rozatomizowana praca jednostek, choćby najliczniejszych, przechodziła bez głębszych śladów. Dopiero pierwszym wysiłkiem pracy zbiorowej na polu życia rolniczego stała się u nas Sekcja Rolnicza pod kierunkiem Kowalskiego i Chełchowskiego. Ale choć zakres jej zadań był na owe stosunki dość szeroko pomyślany, nie mogła Sekcja zogniskować tyle twórczej pracy, by ożywić dostatecznie rolnictwo krajowe. Promienie wiedzy i sztuki gospodarowania nie szły od niej w głąb kraju, bo Sekcje wraz z stolicą, w której miała swe siedzisko, i z krajem, któremu służyła, jak mogła, spowita była półmrokiem pod względem nauk wszystkich, a rolniczych w szczególności.

Wlokło się wówczas życie leniwie na wsi. Ceny niskie, ogólny zastój, brak umiejętności charakteryzują wybitnie schyłek dziewiętnastego wieku. Tylko nadzwyczajnej naszej sile żywotnej zawdzięczamy, że u nas postęp całkowicie nie zagasł. Przeciwnie spotykamy tu i owdzie wzorowo prowadzony warsztat, a co ważniejsze odzywają się głosy, budzące wiarę dawno uśpioną. Przyczyną ożywającego się ruchu były bezwątpienia ogólno-światowe konjunktury, nieco pomyślniejsze w tym okresie dla produkcji rolniczej, ale nie mniej wielką wagę przypisać musimy coraz liczniejszemu napływowi młodzieży, kształcącej się za kordonem. Wprawdzie ogniska te, jak mówiliśmy, przygasały przedwcześnie, lecz mimo to coraz częściej rozpalany płomień nauki podnosił ogólny poziom pracy na wsi. Współdziałały w niemałym stopniu wzory, czerpane za bliską granicą. Można było dobitnie zauważyć, jak te wzory wnikały dyfuzyjnie przez kordon. Gospodarstwa nadgraniczne były

najwcześniej powołane do intensywniejszej pracy, stopniowo w miarę oddalania się w głąb kraju usilność gospodarcza słabła.

Ważność własnych ognisk naukowych rozumiały już wówczas umysły światlejsze. Zawiażujące się w Krakowie Towarzystwo celem popierania polskiej nauki rolnictwa wydaje w r. 1902 odezwę, podpisaną przez prof. dr. Emila Godlewskiego, prof. dr. Stefana Jentysa, dr. Ignacego Kosińskiego, dr. Adama Krzyżanowskiego. Czytamy w niej między innymi: „Teoria rolnictwa, jeśli nie ma prowadzić do zawodów i zniechęcenia, musi być wszędzie dostosowana do miejscowych przyrodniczych i ekonomicznych warunków. Z tego wynika, że jeżeli gdzie, to przede wszystkim na polu rolnictwa nie wolno nam ograniczać się do przejmowania gotowych wyników obcych, w innych warunkach robionych doświadczeń i bezpośredniego stosowania ich u nas, ale musimy własną, samodzielną a gruntowną pracą dochodzić do poznania, w jaki sposób zdobycze naukowe mamy stosować u siebie, musimy sami w zdobywaniu nowych prawd także przyjąć udział“. W Krakowie istniało od przeszło dziesięć lat Studium Rolnicze przy Uniwersytecie, w Dublinach Akademia rolnicza, które to skupienia same już przez się stwarzały wyższą atmosferę nauki w kraju, a jednak w odezwie dźwięczy tak wyraźna pobudka do samodzielności w zdobywaniu prawd. Zaczynamy zaś było u nas przemawiać, gdy nie mieliśmy ani jednej uczelni w Kraju i ani jednego ogniska naukowego?

W rolniczym ogóle przeważało jednak inne przekonanie. O wpływie nauki czystej, bezinteresownej, o stworzeniu instytucji nie wyłącznie nauczającej lecz tworzącej wiedzę, u nas jeszcze ani myśłano. Pod ogniskami naukowymi rozumiano wyłącznie zakłady, przyspasabiające ludzi teoretycznie do sztuki gospodarowania, i szło jedynie o to, czy korzystniej dla kraju urabiać niższych czy wyższych funkcjonariuszów, czy zaczynać budowę nowego gmachu rolnictwa od wytworzenia właściwej pracy kierowniczej, czy też od ułatwień t. j. od kształcenia wyręczycieli.

Większość ziemian, oddanych praktycznym zajęciom na wsi, była zdania, że głównym hamulcem na drodze do postępu jest brak sił wykonawczych. Stanowisko rządców, ekonomów, pisarzy zajmowali ludzie nieprzygotowani fachowo, czasem analfabeci, rekrutowani z pośród najniższej służby gospodarczej, nawet domowej, z pośród szynkarzy, balwierzów i wszelkiego rodzaju wykolejeńców. Była to rzeczywiście bolączka, dotycząca do żywego interesy ziemian, oczywiście inteligentniejszych, bo wielu nawet i tego nie rozumiało, uważając rolnictwo za rzemiosło, którym się zająć potrafi lada prostak. Na ogół

budziły się głosy coraz liczniejsze, nawołujące do zakładania szkół rolniczych średnich, o czym świadczą starania Sekcji Rolniczej, później Cent. Tow. Roln. u władz, starania daremne. Istniały nawet zapisy ziemian na ten cel, ale sprawa zahaczała się o język wykładowy.

Fundowanie szkół wyższych było uznane za mniej aktualne. Sądziли zamożniejsi ziemianie, że ponieważ ich synowie mają dostęp do uczelni zagranicznych, więc wszystko jest w porządku. Odezwy w rodzaju Tow. dla popierania polskiej nauki rolnictwa, głoszące, że „nie wolno nam ograniczać się do gotowych wyników obcych, w innych warunkach robionych doświadczeń i bezpośredniego stosowania ich u nas” — odezwy takiego pokroju bądź nie docierały do ogółu ziemian, bądź były przyjmowane z niedowierzaniem. Jeszcze był nie nadszedł czas, w którym dla wszystkich stało się pewnym, że punktem wyjścia szkolnictwa zawodowego, zarówno średniego jak niższego, jest wykształcenie wyższe, i że nie można poważnie zaczynać budowy rolnictwa krajowego od kształcenia wyręczycieli, zanim się nie wyszkoli o własnych siłach tych, którzy dadzą myśl kierowniczą i tych, którzy w swe ręce wezmą kształcenie teoretyczne pozostałego ogółu.

W odezwie Tow. Roln. Łomżyńskiego ¹⁾ do p. Edwarda Rontalera z okazji przesłania programu oddziału rolniczego przy jego szkole handlowej. czytamy: „Stwierdzono wielką potrzebę szkół rolniczych w naszym kraju, przede wszystkim zaś szkół niższych szczebli (średnich i niższych), gdyż wyższa jedna w N. Aleksandrji (Puławy) wystarcza tym więcej, że kategoria młodzieży, jako przeważnie zamożna — korzystać może z zakładów zagranicznych”. Podpisał Jan Lutosławski w imieniu zarządu. Jest to charakterystyczny i smutny zarazem dokument. Przyznać jednak należy, że ostro i słusznie został w dalszym ciągu odezwy skrytykowany program przesłany przez p. Rontalera, jako najzupełniej nieodpowiadający intelektualnym potrzebom kraju.

Sprawa szkół wyższych była jeszcze z innego względu mniej aktualną. Oto obawiano się, że nie mamy warunków ani sił odpowiednich na stworzenie własnej wyższej uczelni, a siły, które poświęcilibyśmy na ten cel, zostałyby odciągnięte od zadań ważniejszych, mianowicie od kształcenia wykonawców. Pojmowano, że duchowe siły są jako kawał materiału, z którego można wyciąć tylko pewną ilość łokci, a po nadto nic więcej. Zapomniano o cudownym podaniu, jako Chrystus dzielił i mnożył chleb

¹⁾ Gazeta Rolnicza r. 1902, str. 933.

i wino. Tak i myśl ludzka dzieli się i mnoży, wciąż świeża i nowa, gdy ją pobudza wzajemna siła współpracujących ludzi.

Prądy przeciwne zakładaniu szkół wyższych trwały nadal. Czytamy w r. 1905 w № 34 Gazety Rolniczej w artykule prof. Stanisława Chaniewskiego („O szkołę rolniczą“): „Szkoly niższe, ludowe rolnicze, zdaje się na razie nie należą do najpilniejszych potrzeb. Włościanin nasz zbyt mało przygotowany jest przez szkołę ogólną do zrozumienia potrzeby nauki zawodowej“. Tłumaczy prof. Chaniewski, że istnieje przecież Brzozowa i Pszczelin; dalej przemawia za szkołą rolniczą średnią, w wsi umieszczoną, w połączeniu ze stacją chemiczno-rolniczą, hodowlaną, mechaniczno-rolniczą i t. p. Potrzeba szkoły rolniczej średniej wypływa z tego, że „nie wszystkich stać na to, by przed pójściem na rolę ukończyli pełne gimnazjum i szkołę wyższą“. Dalej czytamy: „postęp rolniczy u nas, jeżeli ma być rzetelny, musi się oprzeć nie na paru dziesiątkach akademików tylko, ale obok nich na całych zastępach pracowników na tyle światłych, żeby jego ważność zrozumieć byli w stanie“. I wreszcie uwaga, że szkoła średnia o charakterze polskim jest wobec nastroju władz na razie łatwiejszą do zrealizowania.

Były to chwile, kiedy na dalekim Wschodzie rozgrywała się tytaniczna walka z małym wyspiarskim narodem. Szły szybko wypadki jedno za drugim. W kraju budziły się nadzieje lepszej doli na przyszłość. Mimo rozkładowej działalności, jaką niosła ze sobą rewolucja, społeczeństwo pragnęło budować swe fundamenty i oto słusznie pomyślano o szkolnictwie. Oczyszczała się szybko w wirze zdarzeń atmosfera pojęć. Coraz wyraźniej, coraz szczerzej odzywają się głosy przeciwko dotychczasowemu pojmowaniu potrzeb szkolnictwa rolniczego. Ten sam dr. Lutosławski, który w r. 1902 stwierdza w odezwie Tow. Roln. Łomżyńskiego, że nam wystarcza instytut rosyjski w N. Aleksandrii, i że potrzebujemy przede wszystkim szkół niższych szczególnie, obecni w drugiej połowie r. 1905 w obszernych artykułach, skierowanych przeciw prof. Chaniewskiemu zwalczą projekty szkoły średniej rolniczej, s przytacza argumenta za wyższą. W № 47 Gazety Rolniczej w odpowiedzi na odpowiedź czytamy: „Szkoła wyższa jest niezaprzecznie najpilniejszą potrzebą naszą“.

Numer siódmy Gaz. Rolniczej z r. 1906 przynosi nam artykuł wstępny dr. A. Sempołowskiego, który w ostatnim ćwierćwieczu, wśród głuchej apatii całego społeczeństwa, tworzył w Sobieszynie pierwsze w kraju ognisko pracy doświadczalno-naukowej, a obecnie, idąc konsekwentnie za najgłębszymi swymi przekonaniem, pisze: „Osobiste moje

przekonanie każe mi przemawiać za dążeniem do szkoły wyższej, położonej w pobliżu Warszawy, przy której możnaby pomieścić i inne instytucje, jakoto centralną pracownię chemiczną do rozbioru nawozów, ziemi, paszy, stację doświadczalną hodowlaną, szkołę mleczarską, stację oceny maszyn i narzędzi, gospodarstwo doświadczalne (nie dochodowe) i t. p.“. „Zadaniem szkoły wyższej jest wykształcenie młodzieży, sposobiącej się do zarządzania większym majątkiem“, dalej czytamy: „Oprócz tego powinna udzielać specjalnego wykształcenia przyszłym nauczycielom rolnictwa, kierownikom stacji doświadczalnych, oraz dawać możliwość prowadzenia studjów i wykonywania prac specjalnych“.

Kiedy tak rozmyślano i pisano o potrzebach szkolnictwa zawodowego, zorganizowało się tymczasem Towarzystwo Kursów Naukowych (T. K. N.), skupiające grono ludzi, oddanych szczerze nauce polskiej. Było zamierzeniem tych ludzi stworzyć uniwersytet polski, któryby objął liczne działy wiedzy. Na początek organizowano sekcję matematyczno-przyrodniczą.

Do lokalu T. K. N. przybył pewnego dnia p. Władysław Wilczyński, ówczesny właściciel Pogroszewa, ten sam, który w lat dziesięć potem rzucił myśl, by Puławy nie były instytucją rolniczą nauczającą, lecz naukową, — i w rozmowie z pp. Sosnowskim i Turem poruszył sprawę stworzenia Wydziału Rolniczego przy T. K. N. Projekt wydał się najzupełniej trafny, lecz według opinii obu panów Zarząd T. K. N. nie mógł zająć się sprawami rolniczymi. Należało tworzyć w łonie T. K. N. inną równorzędną organizację, opartą na siłach ziemian, jako osób zainteresowanych bezpośrednio.

Inicjator p. Wilczyński, zwrócił się wówczas do redaktora Gazety Rolniczej, ś. p. Stanisława Wrońskiego o poparcie. Redaktor przyrzekł dać swoje imię, znane wśród ziemian, ale zastrzegł się, że pracy dać nie może. Okazało się, że ten niepospolity człowiek dał potem nie tylko swe imię, ale pracę i całe serce. To jednak w tem miejscu do rzeczy nie należy. Wroński podjął się na razie pomóc młodemu i wówczas mało znanemu inicjatorowi przez zachęcenie najpoważniejszych ziemian do pracy nad organizacją Wydziału Rolniczego. Istotnie w krótkim czasie dopiął swego celu. Zainteresowali się tą sprawą ludzie, których imiona były również szeroko znane, jak Wrońskiego, mianowicie: pp. Dzierzbicki Stanisław, Chełchowski Stanisław, Wieniawski Antoni, wspominamy parokrotnie powyżej prof. Chaniewski i zapewne wielu innych.

O poziom wykładów nie było na razie sporu. Że to miały być Kursy wyższe, rozstrzygała o tem przynależność do Tow. Kurs. Naukowych, które przecież starały się być zaczątkiem uniwersytetu polskiego. Nawet prof. Chaniewski, który niedawno skierowywał swe polemiki przeciwko wyższym zakładom rolniczym, obecnie, uważając ich powstanie za rzecz zupełnie możliwą, gorąco za nimi przemawia na łamach *Gazety Rolniczej* w № 39 z r. 1906, w *Słowie* w № 301 w artykule: „W sprawie wyższych Kursów Rolniczych“ i t. d.

Pod parciem ludzi wpływowych organizował się szybko zarys Wydziału Rolnego, który miał się stać częścią składową T. K. N. Już w dniu 24/X 1906 r. na posiedzeniu Zarządu T. K. N. „rozważano podług słów protokołu — sprawę utworzenia Sekcji Rolnej, przedstawioną przez pp. Dicksteina i Natansona, z których ostatni opracował w porozumieniu z przedstawicielem rolników program wykładów na Sekcji Rolnej i orzekł, że ma upatrzonych wykładających. Postanowiono utworzyć Sekcję Rolną i rozpocząć niezwłocznie wykłady, o ile pp. rolnicy zobowiążą się dopełnić sumę, otrzymaną z wpisowego do 4000 rb. na semestr i na rachunek tego złożą niezwłocznie do Banku Handlowego do dyspozycji T. K. N. sumę 4000 rb. lub przedstawią równoznaczną gwarancję. Pan Natanson został upoważniony do załatwienia pertraktacji z przedstawicielami rolników“.

Następnie w protokole posiedzenia Zarządu T. K. N. z dn. 6/XI r. 1906 czytamy: „Ponieważ pertraktacje z gronem osób, dających zapewnienie materialne za wykłady z dziedziny rolnictwa, doprowadziły do skutku (p. Natanson przedstawił szczegóły umowy), więc wykłady te postanowiono zorganizować“.

Pierwsze posiedzenie Sekcji Rolnej T. K. N. odbyło się w dniu 21/XI 1906 r. Obecni byli pp. Biedrzycki, Bielecki, Biernacki, Chaniewski, Dickstein, Ehrenfench, Miklaszewski, Miłobędzki, Lewiński, Sosnowski, Tur, Weyberg, Wilczyński, Wójcicki, Wroński. Przewodniczył p. Dickstein. Obradowano nad organizacją Rady Naukowej Sekcji. Zdecydowano się uznać ją za samodzielną i równoległą innym Radom sekcji T. K. N. Członkami Rady mają być wszyscy wykładający, a oprócz tego pp. Chaniewski Stanisław, Chełchowski Stanisław, Natanson Józef, Wilczyński Władysław, Wroński Stanisław. Na pierwszego prezesa Sekcji wybrano prof. St. Chaniewskiego, na zastępcę prezesa J. Tura, sekretarzem został Wł. Wilczyński. Na tymże zebraniu uchwalono zwrócić się do Towarzystw Rolniczych i innych instytucji z prośbą o wydelegowanie grona osób, któreby swą radą i opieką zawodową

wspierały nowo zorganizowaną instytucję. Skonstatowano, że liczba zapisanych słuchaczy wynosi 17. Ponieważ okazał się poziom przygotowania studentów niedostatecznym do wykładów fizyki i miernictwa, przeto postanowiono zakres wykładów z tych przedmiotów na ten rok obniżyć, z zastrzeżeniem, że w latach następnych rozszerzonym być winien.

Uchwały Rady Naukowej odnośnie do zorganizowania Zarządu Rady były przyjęte do wiadomości na posiedzeniu Zarządu T. K. N. w dniu 22/XII. Odtąd rozpoczyna się formalnie ukonstytuowane życie Sekcji Rolnej. Jej ściślejsza organizacja miała dopiero nastąpić, jej stosunek do T. K. N. nie był również jeszcze jasno zdecydowany. W każdym razie widzimy zaznaczoną jej równorzędność do innych Sekcji. Oto w protokóle posiedzenia I Komisji Zarządu T. K. N. odnośnie Uniwersytetu Polskiego z dn. 27/XII 1906 r. czytamy między innymi: „Należy opracować program i budżet Uniwersytetu polskiego tymczasowo o czterech semestrach i trzech wydziałach, a mianowicie: matematyczno-przyrodniczym, społecznym i rolnym”. To postanowienie ma dużą wagę dla nas, bo zaznacza nie tylko różnorodność Sekcji Rolnej, lecz również stawia przed nią w przyszłości wysokie zadania naukowe, jako wydziału uniwersyteckiego. Czy Sekcja spełniła te zadanie, czy je wogóle mogła spełnić, zobaczymy następnie.

O przejściowym charakterze Sekcji Rolnej świadczą poglądy samych założycieli, wyrażone przez prof. Chaniewskiego w Gaz. Roln. w r. 1916 w № 39 w artykule „Wyższe Kursa rolnicze”. Oto są słowa profesora: „uważamy Kursa obecne w każdym razie za stadjum przejściowe, za przygotowanie raczej do wydziału rolniczego, który nam się przecie kiedyś może zdobyć uda, czy to będą zreformowane Puławy, czy wydział uniwersytecki tu na miejscu”. A dalszy ustęp brzmi: „Zorganizowanie wyższych Kursów rolniczych u nas teraz, oprócz pokrycia koniecznej potrzeby dania nauki, ma tę stronę dobrą, że pozwoli nam przygotować sobie siły naukowe i zebrać wiele środków pomocniczych dla przyszłej naszej szkoły”.

Widzimy z tych słów, że sami budowniczości Sekcji Rolnej nie mieli złudzeń daleko idących, lecz jedynie to mocne przekonanie, że należy rozpocząć pracę twardą a wytrwałą, bo jedynie ta droga wiedzie do stopniowego odrodzenia sił naukowych w Kraju.

Program prac Sekcji został odrazu nakreślony na innych zasadach, aniżeli na pozostałych wydziałach T. K. N. Podczas, gdy tam przyjęto przeważnie swobodę wyboru przedmiotu, „w Kursach rolniczych—pisze

prof. Chaniewski — odstąpiono od tego z tej racji, że młodzież mająca słuchać rolnictwa niczem więcej tu w Warszawie zajęta nie będzie i powinna naukę otrzymać jako komplet wiadomości ze swojego zawodu". Śmiem sądzić, że nie ta jedynie istniała racja. Wykłady humanistyczne, nawet przyrodnicze mogły mieć na celu krzewienie wykształcenia ogólnego i podnoszenie poziomu wiedzy fachowej w stopniu dla każdego słuchacza dowolnym, wykłady rolnicze musiały dawać całokształt wiedzy w programie ścisłym i obowiązującym wszystkich słuchaczy, bo za cel ich istnienia postawiono odrazu przygotowanie sił naukowych w przyszłej autonomicznej Polsce, a także dlatego, że związane z gwarancją materialną z kołami rolników, musiały się liczyć z ich potrzebami i opinią.

Wykłady na wydziale matematyczno-przyrodniczym T. K. N. rozpoczęły się wcześniej, aniżeli na rolniczym, bo 25 stycznia 1906 r. Stąd też zawiązująca się na jesieni r. 1906 Sekcja Rolnicza mogła się oprzeć o tamte wykłady.

Było to niezbędne ze względów prasowych. W pierwszym sprawozdaniu Sekcji Rolnej za rok 1906/7 czytamy: „Razem ze słuchaczami przyszli rolnicy słuchają wykładów Zoologii w sem. I i II, Chemji organicznej w sem. II, oraz odbywają ćwiczenia z Chemji analitycznej w semestrze II. Specjalnie dla rolników urządzone były wykłady (mające na celu potrzeby przygotowania przyrodniczego rolników do dalszych studiów specjalnych): w sem. I i II — Fizyki (4 godz. tygodniowo); Chemji nieorganicznej w sem. I (3 godz. tyg.); Botaniki — w sem. I i II (3 g. tyg.); Anatomji porówn. zwierząt domowych (2 godz. tyg.); Mineralogji (1 godz. tyg.) — w sem. I i II; Geologii 3 godz. w sem. II; Mechaniki rolnej — 2 godz. tyg. w obu semestrach; Miernictwa — 2 godz. tyg. w sem. I, a w sem. II ćwiczenie praktyczne z Miernictwa. Ćwiczenie praktyczne z Botaniki i Chemji odbywają się w obu semestrach. Wykładów Ekonomji politycznej (2 godz. tyg.) słuchacze rolnictwa słuchali na wydziale humanistycznym T. K. N.“.

Zamieszczamy plan wykładów rolniczych na semestr drugi roku 1906/07. (Patrz str. 174).

Z tego planu wykładów widzimy, że program był od początku systematycznie ułożony na wzór innych szkół wyższych za granicą. Z końcem półroczu uznano za słuszne urządzenie egzaminów (postanowienie Rady z dn. 21/XI 1906 r.). Kurs całkowity ma trwać lat trzy.

Rok drugi istnienia nie zapowiadał się wiele lepiej pod względem liczby słuchaczy. Na obu latach było ich 37, a wykładających 21.

Plan wykładów rolniczych

na semestr drugi r. 1906/7.

	U W A G I
1. Fizyka p. <i>W. Biernacki</i> (4 godz. tygodn.)	{ W szkole Wawelberga i Rotwanda, Mokotowska 6.
2. Chemja organiczna p. <i>R. Miłobędzki</i> (6 g.)	
3. Botanika p. <i>Z. Wóycicki</i> (3 godz.) . . .	
4. Zoologja p. <i>J. Tur</i> (4 godz.)	
5. Anatomja porównawcza zwierząt domowych p. <i>J. Tur</i> (1 godz.)	
6. Mineralogja p. <i>Z. Weyberg</i> (1 godz.) . . .	{ Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krakowskie-Przedmieście 66.
7. Geologja i Geognozja p. <i>J. Lewiński</i> (3 g.)	
8. Mechanika rolna p. <i>S. Biedrzycki</i> (1 godz.)	
9. Miernictwo p. <i>W. Ehrenfeucht</i> (2 godz.) .	
10. Ćwiczenia praktyczne z Botaniki (2 godz.)	
11. Ćwiczenia praktyczne z Chemji	
12. Ekonomja polityczna p. <i>W. Studnicki</i> (1 g.)	

Z wykładających przybyli na I Kursie pp. S. Kalinowski (Fizyka) na miejsce p. Biernackiego, S. Biedrzycki (Mechanika rolna, Miernictwo), Br. Boufall (Ekonomja polityczna) na miejsce p. W. Studnickiego, J. Bielecki (Chemja organiczna) na miejsce p. Miłobędzkiego, który wykłada obecnie chemję analityczną; na II-gim kursie: pp. St. Miklaszewski (Gleboznawstwo), A. Nieniewski (Budownictwo), W. Gorczyński (Meteorologja), J. Sosnowski (Fizjologja zwierząt), St. Chaniewski (Ogólna hodowla zwierząt. Żywnienie zwierząt domowych. M. Żórawski (Weterynarja), G. Balicka (Fizjologja roślin), dr. A. Sempołowski (Ogólna uprawa roli, Ogólna uprawa roślin), I. Kosiński (Nawożenie), W. Jelski (Hodowla koni), T. Piwnicki (Hodowla owiec), J. Brunner (Bakterjologja).

W roku trzecim mamy 57 słuchaczów i słuchaczek, wykładających 31. Czynne były wszystkie trzy Kursy, stanowiące całokształt studjum rolniczego. Przybyli następujący prelegenci: na kursie I-szym pp. F. Zienkowski (Chemja organiczna) na miejsce p. Bieleckiego; na kursie

II-gim: Z. Moczarski (Ogólna hodowla roślin) na miejsce p. A. Sempołowskiego, I. Olędzki (Nawożenie) na miejsce p. I. Kosińskiego, K. Różyci (Żywnienie zwierząt domowych) na miejsce p. St. Chaniewskiego, K. Stolpe (Hodowla koni) na miejsce p. W. Jelskiego, L. Buczwiński (Weterynarja) na miejsce p. M. Żórawskiego; po za tem z dawniej wykładowych pp. Br. Bouffall objął wykłady Prawa rolnego, a S. Biedrzycki Ogólną uprawę roli po dr. Sempołowskim; na III-cim kursie: pp. S. Moszczeński (Administracja, organizacja i taksacja, Rachunkowość), Cz. Skotnicki (Meljoracje rolne), Z. Chmielewski (Mleczarstwo), C. Boczkowski (Piwowarstwo), S. Schönfeld (Ogrodownictwo i warzywnictwo), Z. Nowakowski (Cukrownictwo), I. Sokołowski (Gorzelnictwo), Z. Szaniawski (Młynarstwo), z dawniej wykładowych pp. St. Chaniewski objął Hodowlę bydła, a dr. Sempołowski szczegółową hodowlę roślin i Choroby roślin.

W tym roku pierwsza serja słuchaczy kończyła kurs trzyletni. Oto ich nazwiska ¹⁾.

pp. Bańkowski Wacław.	pp. Nawrocki Władysław.
„ Brudzyński Bolesław.	„ Pietruszczyński Zygmunt.
„ Frycz Zygmunt.	„ Przygodzki Józef.
„ Jeleński Jan.	„ Szeller Tadeusz.
„ Gorzechowski Mieczysław.	„ Szemiota-Połoczański Jan.
„ Karpowicz Wojciech.	„ Strzeszewski Tadeusz.
„ Kraszewski Mieczysław.	„ Wroński Tadeusz.
„ Kwiatkowska Irena.	„ Zieliński Tadeusz.
„ Moczydłowski Mieczysław.	

Zamknęły się trzy lata istnienia Wyższych Kursów rolniczych. Przez ten czas spełzło wiele nadziei. Nie doczekaliśmy się autonomji, a tym samym i upaństwowienia Kursów. Musieliśmy liczyć na społeczeństwo, na jego własne siły jedynie, a przecież cały rdzeń społeczeństwa był obojętny na wszystkie sprawy ogólne. Co gorzej społeczeństwo odnosiło się do Kursów nieufnie, mimo trzechletniego istnienia. Nie mieli jeszcze sposobności świeżo ukończeni słuchacze wykazać wartości szkoły. Ziemianie, do których odwoływano się o pomoc, może właśnie dlatego, że się do nich odwoływano, mówili: cóż wy możecie

¹⁾ Spisy nazwisk słuchaczy, kończących Kursy rolnicze przy T. K. N. w ciągu pięciolecia, zaczętnąłem z materiałów, gromadzonych przez p. Jana Sienkiewicza.

stworzyć w Warszawie? jacyż to wasi profesorowie? gdzie pomoce naukowe? gdzie biblioteki? rutyna nauczania? Uważano Kursy Rolnicze jako szkołę dla samych wykładowców, gdzie się siły wyrabiają, ale gdzie drugim wiele nauczyć jeszcze nie mogą.

Była w tych zarzutach część prawdy, ale o wiele więcej przesady, niż prawdy. Nie mieliśmy biblioteki odpowiednio wyposażonej, pomoce naukowe były znikome, ale tylko dlatego, że społeczeństwo nie chciało zapewnić niezbędnych środków materialnych. Za to siły nauczycielskie nie przedstawiały się tak źle. Był bardzo dobry skład profesorów, wykładowców przyrodę, a i wśród fachowców znajdowały się stare, wypróbowane siły. Wyznać tylko należy, że nie było ludzi, oddanych całkowicie sprawie nauczania, poświęcających tym sprawom cały swój czas, co jest jednak ważną zasadą w organizacji szkolnictwa.

Każdy z prelegentów poświęcał umówione tygodniowo parę godzin, a potem oddawał się swoim zajęciom. Przyczyną tego było niskie wynagrodzenie za pracę, a mianowicie 15 rb. za godzinę tygodniowo w ciągu całego miesiąca. Trzeba było mieć tyle zapału, co ś. p. Wroński i Wilczyński, ażeby bezinteresownie poświęcać ogrom czasu sprawie zarządu Kursami. Nie wszyscy chcieli i nie wszyscy mogli. Byli prelegenci, którzy nie poświęcali słuchaczom nawet godzin umową przewidzianych, bo odrywały ich gdzieindziej zarobkowe zajęcia, podstawa ich bytu. Były epoki, że dla pewnych katedr brakło wykładowców, bo któż mógł, któż chciał dla tak małego wynagrodzenia porzucać dotychczasowe zarobkowanie? Z powyższego spisu profesorów widzimy, jak się często zmieniała obsada katedr. Ale przeczytajmy protokoły posiedzeń Rady Naukowej: z nich się dopiero okaże, ile trudu trzeba było podjąć, ile propozycji było odrzuconych, zanim znalazł się łaskawy kandydat do wykładu. Posiedzenia Rady są przepełnione tymi sprawami. Kiedy potrzeba było obsadzić wakujące miejsce, Rada dawała upoważnienie jednemu ze swych członków do pertraktowania z dwoma lub więcej kandydatami, w przewidywaniu, że szanse odrzucenia propozycji są większe, aniżeli przyjęcia. Szczególnie trudni byli do zdobycia prelegenci przedmiotów fachowych, jako rozpierzchli po całym Królestwie lub nawet za kordonem. Pragnąc rozporządzać ich usługami, należało przedewszystkiem zapewnić im byt całkowity.

Czy to było możliwe?

Po trzech latach istnienia Kursów stanął w obliczu członków Cent. Tow. Roln. przewodniczący Kursów, prof. Chaniewski i zdał po krótko sprawę z działalności tej młodej instytucji. Dowiadujemy się

z przemowy, jakimi to środkami rozporządzała Sekcja Rolna. Oto całkowitą siłę finansową stanowiły opłaty słuchaczy. Tych było 57 na wszystkich trzech Kursach. Opłata wynosiła rocznie 150 rb. Ponieważ niektórzy słuchacze byli częściowo lub całkowicie zwolnieni, inni ociągali się z płaceniem, roczny wpływ mógł osiągać co najwyżej 8000 rb. Po za tem Sekcja korzystała z pomocy osób prywatnych i instytucji ziemiańskich. Wykaz załączony do sprawozdania objaśnia, że ogólne wpływy z tych źródeł wyniosły w tym trzechleciu 4,801 rb. Z tej sumy wydano 2,417 rb. 78 kop. na kupno przyrządów, tablic i innych pomocy naukowych, na różne drobne, a tylko 2,256 rb. 76 kop. na pensje dla wykładowców, co podnosiło ogólny budżet roczny do ośmiu tysięcy kilkuset, conajmniej 9,000 rb. Z tej sumy należało opłacić pomoce naukowe oraz 31 osób wykładowców! Słusznie zaznaczył prof. Chaniewski, że Wydział Rolniczy jest najtańszym zakładem z gdziekolwiek istniejących.

Jako przykład budżetów rocznych przytaczam rok 1909/10 podług książki kasowej T. K. N. Ogółem wydatki wyniosły 9010 rb. 73 kop., z tego opłaty prelegentów 8,578 rb. 25 kop., wydatki na pracowników i pomoce naukowe 407 rb. 84 kop., odezwy, ogłoszenia i t. d. 84 rb. 65 kop. Pozycja druga tak się szczegółowiej przedstawia: przyrządy i potrzeby do wykładu fizjologii roślin 105,05 rb., na ćwiczenia z fizjologii 50 rb., na pracowników botaniczną 100 rb., na laboratorium chemiczne 88 rb., na potrzeby do wykładu hodowli owiec 20 rb., na różne pomoce naukowe np. druki 44,75 rb.

Potrzeba było wielkiego zaparcia się ze strony wykładowców i zarządu, a szczególnie członków zarządu, stale na miejscu przebywających, ażeby ręce im nie opadły, ażeby się w tych trudnych warunkach bytu materialnego instytucja młoda stale rozwijała. Zważmy, że owe 4,801 rb. w ciągu trzechlecia nie były sumami w łatwy sposób corocznie płaconymi, lecz większość tych pieniędzy pochodziła z kilkurublowej zebranki, praktykowanej po zebraniach towarzyskich i społecznych, z przeróżnych okazji, gdzie się tylko dało.

Przewodniczący Sekcji, występując ze sprawozdaniem w C. T. R. miał na celu poruszyć opinię ziemian, pobudzić ich, by w interesie własnego zawodu poparli materialnie Kursy. Chodziło o to, by je przejąć na stały koszt społeczeństwa. Granice budżetu pożądanego, nakreślone przez prof. Chaniewskiego, były bardzo skromne: zamykały sumę 22 tysięcy rubli. które społeczeństwo powinno corocznie wносить po za opłatami słuchaczy. Przecież uczelnie wyższe państwowe kosztują po

sto i więcej tysięcy rubli rocznie np. Puławy kosztowały 330 tysięcy. Ale słowa prof. Chaniewskiego nie odniosły skutku pożądanego, nie mogły go odnieść. Mówiliśmy na wstępie, że mijało trzy ćwierci wieku, jak rząd całą potęgą swej wewnętrznej polityki dążył do niszczenia w społeczeństwie wszelkich objawów siły zbiorowej, i wypieniał starannie poczucie potrzeb naukowych. Owoce tej polityki zbieraliśmy właśnie w całej pełni. Żył w społeczeństwie naszym dwa rozkładowe czynniki: nieufność w własne siły i brak solidarności zawodowej.

To też głos przewodniczącego Kursów przeszedł prawie bez echa pośród ogólnej obojętności ziemian. Ilość wpłacanych składek nie wiele wzrosła (2300 rb. w r. 1909/10), a Kursy Rolnicze zmuszone były walczyć z niedostatkiem w dalszym ciągu. Wykładających wynagradzano o wiele za nisko, by ich trwale zainteresować, obywano się bez wielu pomocy naukowych, co gorzej, rządono się niejednokrotnie pobłażliwością w przyjmowaniu słuchaczy niedostatecznie przygotowanych, bo każdy słuchacz więcej, to 150 rb. większego budżetu rocznie. Ale nie było na razie innego sposobu wyjścia. Rada Naukowa nie chciała i nie mogła wyrzec się rozpoczętej pracy. Wszystkich krzepiło przekonanie, że czasy lepsze nadejdą wcześniej czy później, a że Kursy są jedynym zaczątkiem czegoś w przyszłości doskonalszego, więc nie wolno ich bytu niszczyć bez ciężkiej odpowiedzialności wobec narodu.

A trudności tymczasem piętrzyły się coraz wyżej.

W dniu 25-ym września 1909 r. przedwczesna śmierć pozbawia Kursy rolnicze najwytrwalszego pracownika, Stanisława Wrońskiego. Był to człowiek, którego w dobie ogólnej apatii widzimy wszędzie, gdzie tylko tworzy się ognisko pracy społecznej czy naukowej. Jest duszą Sekcji Rolnej T. P. P. i H., tej jedynej instytucji w kraju, która przed zorganizowaniem C. T. R. była siedliskiem zbiorowych prac społecznych w zakresie życia rolniczego; Wroński bierze nader żywy udział w wydawnictwie „Wielkiej Encyklopedji Rolniczej“, to zasiadając w Komitecie redakcyjnym, to zasilając je własnymi artykułami, pisanymi piórem wytrawnym z wiedzą niezmiernie głęboką; w r. 1898 zostaje powołany na redaktora Gazety Rolniczej, prawie jednocześnie na radcę Tow. Kred. Ziemsk.; „za jego głównie inicjatywą powstaje Tow. Meljoracyjne i w niem pełni obowiązki prezesa“ — pisze o nim w Gazecie Rolniczej w wspomnieniu pośmiertnym prof. Chaniewski ¹⁾. „Ponadto widzimy ś. p. Stanisława w Warszawskim Tow. Rolniczym jako członka zarządu, w Mu-

¹⁾ Gazeta Roln. rok 1906 Nr. 39.

zeum Przemysłu i Rolnictwa jako członka Komitetu, w Tow. Popierania Przemysłu i Handlu jako wiceprezesa, w Centr. Tow. Rolniczem jako członka komitetu i w wielu innych Towarzystwach jako czynnego członka — między innymi w Krakowskiej Akademji Umiejętności, jako członka Komisji bibliograficznej. Żadna placówka pracy społecznej nie wydawała mu się zbyt małą, każdej rad był poświęcić coś ze swego drogiego czasu, każdej oddać część swego potężnego ducha. Przed laty kilkunastu Wszechnica Jagiellońska proponowała mu zajęcie katedry rolnictwa, opróżnionej przez śmierć Franciszka Czarnomskiego. Tego zaszczytnego stanowiska nie przyjął, nie chcąc opuszczać tych licznych prac, rozpoczętych tu na miejscu, a tak ważnych dla nas. Gdy z nastaniem u nas doby konstytucyjnej utworzyły się nieco lepsze warunki dla szkolnictwa naszego", pisze prof. Chaniewski, „znajdujemy ś. p. Wrońskiego w gronie tych, którzy potrzebę podniesienia poziomu wykształcenia zawodowego najgoręcej odczuli i do czynu niezwłocznie przystąpić postanowili. Przy Jego czynnym współudziale powstaje Wydział Rolniczy przy Tow. Kursów Naukowych. I śmiało dziś powiedzieć możemy, że bez jego poparcia instytucja ta nie byłaby dotrwała do dziś dnia. On potrafił zjednać dla niej chętnych ofiarodawców, współkolegów, wątpiących w możliwość przetrzymania pierwszych najcięższych czasów, do wytrwania zachęcić i w cierpliwość uzbroić. By wzbudzić więcej zaufania do powstającej uczelni wśród nieufnych ojców, nie wahał się syna swego umieścić tutaj, mimo ponętniejszych widoków, które się mu gdzieindziej otwierały. Gorącą troską ostatnich dni Jego było zapewnienie przyszłości dla tej ukochanej placówki, którą za niezbędną w naszych stosunkach uważał — jej poświęcił ostatnie niemal myśli swoje".

Tak pisał przyjaciel o przyjacielu. Ani jednego słowa przesady! Wroński Stanisław był człowiekiem miary niezwyklej, jako człowiek nauki i charakteru. Z jego wczesnym odejściem ubył Kursom Rolniczym potężna siła twórcza. Mimo tak wielkiej straty, mimo ogromnych przeciwności w łonie własnego społeczeństwa, Kursy Rolnicze trwać nadal miały.

Rozpoczął się czwarty rok istnienia: 1909/10. Wykładających było 32, słuchaczy zapisanych na cały Wydział:

	semestr I	II
kurs	1-szy 28	25
"	2-gi 19	14
"	3-ci 17	17